



# Miłe faszyzmu początki

Rozmowa z **Eweliną Marciniak**, reżyserką teatralną, laureatką Paszportu POLITYKI, o odbiorze spektaklu z parą aktorów porno, miłości do muzyki i rozbuchanych inscenizacji



**ANETA KYZIOŁ:** – Wkrótce po tym, jak zakończyliśmy zbierać głosy krytyków nominujących do „Paszportów”, odbyła się konferencja prasowa przed premierą twojej „Śmierci i dziewczyny” we wrocławskim Polskim. Zapowiedź, że wystąpi w niej para aktorów porno skłoniła ministra kultury do wezwania do odwołania premiery, Krucjatę Różańcową do modłów przed teatrem, było też blokowanie wejścia. Spektakl stał się hitem, jest często grany, ale czy wciąż wzbudza protesty?

**EWELINA MARCINIAK:** – Nikt nie protestuje, a w teatrze są komplety. Często przyglądam się widzom i mam wrażenie, że na „Śmierć i dziewczynę” przychodzi trochę inna publiczność niż na resztę moich przedstawień. To ludzie, którzy zwykle do teatru nie chodzą, a tym razem przyszli zwabieni szumem wokół przedstawienia, sprawdzić, o co ta cała afery. Czasem mam wrażenie, że się denerwują, gdy nie nadążają za historią. W spektaklu są dwa wątki: relacji matki i córki, prowadzony fabularnie, linearnie i wątek uczennicy i profesora, który z kolei się zapętla. Śmieją się też w innych miejscach niż publiczność bardziej wyrobiona. Kiedy student mówi do swojej nauczycielki: „Jesteś jebnięta”

**Ewelina Marciniak** – ur. w 1984 r. w Dusznikach-Zdroju, od 2010 r. reżyserka teatralna. Krytycy szczególnie docenili jej ostatnie spektakle: „Morfinę” według powieści Szczepana Twardocha w Teatrze Śląskim w Katowicach, „Portret damy” według Henry’ego Jamesa z Teatru Wybrzeże w Gdańsku oraz świetną „Śmierć i dziewczynę” Elfriede Jelinek z Teatru Polskiego we Wrocławiu. W Teatrze Śląskim pracuje nad „Leni. Epizody niepamięci”, premiera w marcu. W maju w Teatrze Powszechnym w Warszawie wystawi adaptację nagrodzonej Nike powieści Olgi Tokarczuk „Księgi Jakubowe”. Kolejne spektakle wyreżyseruje w Teatrze im. Jaracza w Łodzi („Powrót Odysa” Wyspiańskiego), w poznańskim Polskim i gdańskim Wybrzeżu.

wybuchają śmiechem, a gdy pada bardziej subtelnie dowcipna kwestia: „Proszę mi pokazać swojego Beethovena”, nie ma reakcji. To pokazuje, jak odmienne jest poczucie humoru osób, które chodzą do teatru, i tych, które nie chodzą, czyli większości Polaków.

**A jakie były reakcje na sceny z udziałem aktorów porno? Przed premierą mówiłaś, że oczekujesz zatrwożenia, nie manifestacji.**

Ta pierwsza scena, otwierająca spektakl, która powstała jako ironiczna odpowiedź na reakcje władz i mediów na informację, że w spektaklu wystąpi para aktorów porno z Czech, jest powszechnie odbierana jako rodzaj żartu. Wszyscy czują, że para kopulująca w przerysowany sposób w rytm muzyki heavymetalowej ze stroboskopowymi światłami to celowe przegięcie. Ale myślę też, że ten akt seksualny, który się tam odbywa, a potem pojawia się w jeszcze jednej scenie, budzi jednak zatrwożenie, bo ma w sobie jakąś przestrzeń pustki. Chodziło mi o stworzenie sytuacji, w której dziewczyna siedzi w sex shopie i patrzy. Sceny z udziałem pary aktorów porno są tylko dwie, bo ich poszukiwanie długo trwało i późno dołączyli do obsady. Wspólnie ustaliliśmy, o jakie pozycje nam chodzi, o jaką mechanikę. Okazali się nie tylko profesjonalni, ale też, ku mojemu zaskoczeniu, bardzo zaangażowani. Na próbach wznowionych oświadczyli, że przemyśleli swoją rolę i wydaje im się, że mogliby trochę

urozmaicić swoje wejścia. Zaproponowali nowe pozycje, a potem, jak wszyscy aktorzy po spektaklu, czekali na uwagi. Powiedziałam: „Good fuck”.

**Wśród różnych opinii na temat tego spektaklu pojawiły się też i takie, że pornoskandal wokół „Śmierci i dziewczyny” to dla przeciwników teatru finansowanego z publicznych środków dobry argument: nie warto płacić za skandale i ekscesy. Myślałaś o tym?**

Nie nastawiałam się na skandal, byłam zaskoczona tym, że teatr zainteresował osoby zwykle w nim niebywające. Ale myślę, że ostatecznie wyszło na dobre. Frekwencja pokazuje, że przyszli właśnie ci, którzy zwykle do teatru nie chodzą, i mogli się przekonać na własne oczy, że żadnego skandalu nie było. Jeśli coś ich zaskoczyło, to raczej piękna scenografia Kasi Borkowskiej. Do tego spektakl ma filmowy montaż, który też ułatwia oglądanie.

**Jednym z tematów „Śmierci i dziewczyny” jest tresura artysty, konkretnie pianisty, oraz traumy i urazy psychiczne, które jej towarzyszą. Pochodzisz z muzycznej rodziny, twój tata jest pianistą. Spektakl zawiera elementy autobiograficzne?**

Mój brat, 18 lat starszy ode mnie, był przez tatę tresowany na muzyka. Mnie to zostało odpuśczone i zawsze im tego wspólnego muzykowania, tego porozumienia zazdrościłam. Mój tata dążył do perfekcji. W Kudowie-Zdroju, gdzie mieszkaliśmy, nie było szkoły muzycznej, było tylko ognisko muzyczne. A tata uważał, że albo szkoła, albo nic. Nie zaszczepił mi muzyki, ale dążenie do perfekcji – owszem.

**Tak mówią o tobie aktorzy...**

Do licencjatu ciągnęłam w Krakowie dwa kierunki: wiedzę o teatrze i europeistykę. Aż przyszedł moment, że musiałam zdecydować, czemu w pełni się poświęcić. I postanowiłam zdawać na reżyserię. Za pierwszym razem się nie dostałam. Poszłam na dramatologię, gdzie profesorem, m.in. Dariusz Kosiński, Małgorzata Sugiera i Mateusz Borowski (ci ostatni prowadzili blok pod nazwą „Pseudonimy zła”), w fantastyczny sposób pokazywali nam, jak niesamowicie różnorodny i fascynujący może być teatr, jak można nim opowiadać świat. Od tego momentu wie-

działam, że muszę się dostać na reżyserię. Zawzięłam się i zdałam.

**A muzyka grana na żywo jest bardzo ważnym elementem twojego teatru.**

Spełnia tę samą funkcję co fabuła, historia – komunikuje mnie z widzem, bez nich mam wrażenie, że go tracę. Muzyka powoduje, że świat na scenie jest żywy i namacalny, daje też widzowi poczucie wspólnoty, że razem jesteśmy tu i teraz. To też jest trochę test dla dyrektorów teatru: jeśli zgadzają się na muzykę na żywo, a to zawsze duże obciążenie finansowe i logistyczne, to znaczy, że się rozumiemy i współpraca będzie świetna.

**Dziś wielu reżyserów odchodzi od fabuły i rozbuchanej inscenizacji. Ty przeciwnie, robisz spektakle ze wspaniałą scenografią, muzyką graną na żywo i dużą obsadą. To rodzaj manifestacji odrębności?**

Krytycy pisali, że moje spektakle są przeestetyzowane, że jestem Paolo Sorrentino polskiego teatru. Fabuła jest nicią porozumienia z widzem, talent scenograficzny Kasi Borkowskiej, obłędne choreografie Dominiki Knapik i muzyka pozwalają mi się spotkać z widzem na poziomie odczuć, emocji. Szczególnie ważne to będzie w spektaklu, nad którym właśnie pracuję w Katowicach. To osadzona w dokumencie opowieść o Leni Riefenstahl, reżyserce apologetycznych filmów o niemieckich nazistach. Próbuję zbudować świat z postaci historycznych i fikcyjnych w taki sposób, żeby rozumiał i przyjemność z oglądania miał zarówno widz znający historię, jak i taki, który nie wie, dlaczego Magda Goebbels ciągle pyta, czy ktoś ma tabletki nasenne. Teraz na przykład zastanawiam się, jak pokazać widzowi, co emocjonalnie znaczyło dla Niemców zdobycie przez Hitlera Paryża.

**Będzie grana na żywo muzyka?**

Tak, zagra zespół BNNT we współpracy z innym tegorocznym laureatem Paszportu POLITYKI Kubą Ziołkiem. Planujemy ostrzejszą muzykę, taką, która kojarzy się z agresją pojawiającą się w masach ludzkich, gdy społeczeństwo zostanie zahipnotyzowane. Ale nie tylko.

**Będą tam odniesienia do naszej rzeczywistości?**

Ważnym elementem ideologii faszystowskiej była polityka kulturalna, o której dziś w Polsce tak głośno. A że opowiadam

o Leni Riefenstahl i jej biografii, na pewno poruszę temat roli i odpowiedzialności artysty, postawię pytanie, czy artysta może być apolityczny i jak może stać się narzędziem w rękach władzy. To przede wszystkim jednak będzie opowieść o tym, jak społeczeństwo daje się zahipnotyzować i jak niewinne, urzędowe dyrektywy mogą prowadzić do eskalacji przemocy, krok za krokiem. Coś, co się wydaje niewinne i jest na to społeczne przyzwolenie, może się zamienić w coś bardzo niebezpiecznego. Historia powinna nas uczyć – nas Polaków, ale też ludzi w ogóle, bo nastroje prawicowe i nacjonalistyczne rosną dziś niemal w każdym zakątku świata.

**Twórcy mają do nowej polskiej władzy rozmaity stosunek. Paweł Demirski w niedawnym wywiadzie w POLITYCE mówił, że za wcześnie na historyczne ruchy, jeszcze nic złego się nie stało, ot, zmiana władzy. Też tak uważasz?**

Sama nie stanęłam jeszcze przed żadnym wyborem moralnym. Środowisko teatralne także, poza straszaniem, jak Teatr Polski we Wrocławiu przed premierą „Śmierci i dziewczyny”, nie zostało dotknięte. Ale to, że mówimy „jeszcze”, samo w sobie jest niepokojące. A jak się patrzy na to, co władza robi z mediami, trudno mieć złudzenia.

**Jaki masz pomysł na „Księgi Jakubowe”, tysiącstronicową powieść Olgi Tokarczuk, którą w maju zrealizujesz w Teatrze Powszechnym w Warszawie?**

Zaprosiłam do współpracy Agatę Kucińską, świetną reżyserkę teatru lalkowego, bo część spektaklu chciałabym zrealizować w konwencji lalkowej. Basia z zespołu Chłopcy kontra Basia pracuje nad muzyką. Na pewno postaci kobiet są u Tokarczuk fascynujące i ich nie odpuścę. Na razie jednak czytam książkę, po raz czwarty, powstaje adaptacja. Zależy nam na opowiedzeniu historii za Tokarczuk, żeby zrozumiał ją także widz, który książki nie czytał. Ale chciałabym też, żeby tam była również opowieść o tym, jak wkroczyło w nasze życie oświecenie i jak nas odcięło od intuicji, od magicznej strony rzeczywistości. Chcę zabrać widzów do Iwańca, do pierwszej wspólnoty, żeby nie tyle pokazać siłę sekty, co siłę wspólnej ekstazy. Tego, czego można doświadczyć tylko poprzez ciało.

ROZMAWIAŁA ANETA KYZIOŁ

Sponsorzy Paszportów POLITYKI 2015



Partnerzy Paszportów POLITYKI 2015



Stowarzyszenie Autorów  
ZAIKS